

Aktora musi boleć [RECENZJA]

Co ma boleć? Wszystko. Bo trzeba wywołać emocje granego bohatera, nieustannie napinając siebie jak przysłowiową cięciwę. Tak w autobiografii głosi Klaus Kinski. Inaczej – w monodramie o wybitnym niemieckim aktorze – Kamil Maćkowiak. On się z nim nie utożsamia na potrzeby roli, on go prezentuje. Jest obok. Wszystko w inscenizacji służy temu zamiarowi. Różnej wysokości podesty sceniczne ze stosownym oświetleniem wskazują, że możemy być w teatrze lub na planie filmowym. Mamy więc, jak to w garderobie, wielkie lustro i gadzety – można się na oczach widzów charakteryzować i zupełnie prywatnie ścierać pot z czoła. I nakładać na twarz szminki klauna. W krótkich antraktach, które nadają rytm, pozwalając na zmiany w tonacji tej opowieści.

Kiedy Maćkowiak zaczyna tę psychodramę, ma oczy zaledwie podkreślone czarną kredką. Inaczej będzie później. To przecież narracja na trzech poziomach. Jeden to przedwojenne dzieciństwo w Berlinie, z karaluchami i głodem, bezradnym ojcem inteligentem; potem wojna z dezercją i obozem – bez natarcywych akcentów politycznych. Przywołane po to, by poszukać źródeł jego „jestestwa”. I sformułować credo: żeby nie być nikim, trzeba być przynajmniej oprychem. Albo aktorem, za którym można się schować. Ze swoją złością, bólem trwania. Druga opowieść to zatem droga do zawodu, sławy i pieniędzy. Ale prawie nie ma nic o rolach. Jest o nienawiści do środowiska, reżyserów, zwłaszcza do tego, który ugruntował jego pozycję – Herzoga. Siłą napędową Klause jest niszczenie świata dookoła. Ze sobą włącznie. Czy to już patologia? On ma tego świadomość, ale odczuwa tylko porażające biologiczne i psychiczne zmęczenie. Gdy zawsze gra się na emocjach...

I trzeci zakres penetracji psychologicznych w spektaklu – obsesje. Głównie na tle seksualnym. Pamiętam, jak gazety rozpisywały się o nim jako „klaunie miłości”... To wtedy Kinski zyskał miano geniusza w skórze potwora. Na tę okoliczność Maćkowiak maluje twarz na białą, a usta wypełnia krwistoczerwoną szminką. I prezentuje swoisty sexshow. Ile panienek można w życiu przelecieć – i tak, i tak, i tak?

Maćkowiak uruchamia swoje ciało, by w scenach z lalką pokazać studium chorej seksualności. Musi tak to robić, by przekroczyć w odbiorze widzów granice normalności i „przyzwoitości”.

Maćkowiak nie próbuje wykorzystać zachowań bohatera do zdynamizowania opowieści o nim. Jest stonowany, niemal nie podnosi głosu, nazywa stany duszy. Niuansuje środki aktorskie, by portret nie był jednoznaczny, lecz budowany w ciągu przyczynowo-skutkowym. I na tym polega maestria, która wyraża się zarówno w pracy Maćkowiaka – scenarzysty, reżysera i aktora, Waldemara Zawodzińskiego – autora scenografii i ustawienia światła oraz Marii Balcerek (kostium) i Michała Batorego (plakat). W Monopolis powiedziano nam wiele o rozwoju choroby wielkiego Klause, ale jeszcze więcej o mechanizmach aktorskiego postrzegania świata. I w tle – o destrukcyjnej sile polityki.

Małgorzata Karbowski

„Klaus - obsesja miłości”, Teatr Fundacji Kamila Maćkowiaka. Scena Monopolis, premiera 3 X 2020 r. Reżyseria i opracowanie tekstu: Kamil Maćkowiak, scenografia: Waldemar Zawodziński.